



KRÓL KAROL RUMUNSKI odbył w Paryżu szereg doniosłych konferencji politycznych.



GIOVANNI PONTI, najznakomitszy architekt włoski, wygłosił odczyt w Warszawie.

ROK XIV.

SOBOTA, 8-go LUTEGO 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr 39

Straszna katastrofa na ulicy Dąbrowskiej

Parowóz najechał na wóz mleczarski. — Jeden brat zabity, drugi dogorywa w szpitalu. — Przyczyny katastrofy

Łódź, 8 lutego.

(gr.) — Dziś około godziny 5-ej rano na torze kolejowym pomiędzy Widzewem a Chojnami wydarzył się wstrząsający wypadek, który spowodował śmierć młodego mężczyzny i ciężkie okaleczenie drugiego.

Ze wsi Olechów pod Łodzią zjechała w kierunku miasta furmanka jedno konna. Na wozie znajdowali się dwaj mężczyźni: 28-letni Daniel Lejsman i brat jego, 22-letni Erwin, mleczarze, przywożący codziennie mleko do Łodzi.

Kiedy furmanka znalazła się przed przejazdem kolejowym przy ul. Dąbrowskiej, prowadzący wóz, widząc podniesiony szlaban z całym spokojem pognął konia w kierunku miasta. Droga prowadziła przez tor kolejowy.

Nagle rozległ się przeraźliwy gwizd. Wóz stanął na szynach. Nadjechała lokomotywa. O ratunku mowy już być nie mogło. Wóz został roztrzaskany na kawałki, a pasażerowie furmanki znaleźli się pod pociążem.

Zatrzymano parowóz. Spod kół wydobyto zmasakrowane zwłoki 22-letniego Lejsmana. W odległości kilku metrów spoczywało ciało starszego brata. Ciała obojdwu umieszczono w wa-

gonie, przyczepionym do parowozu i przewieziono je na stację Łódź-Fabryczna.

Zawezwano pogotowie miejskie. — Przybyły na miejsce lekarz stwierdził śmierć 22-letniego Lejsmana. Brat jego

był ciężko ranny.

Nieszczęśliwego mężczyznę przewieziono do szpitala miejskiego.

Jak się dowiadujemy, tragiczne przebiehanie nastąpiło wskutek niedbalstwa pracownika kolei, t. zw. przejazdowego,

który nie zamknął szlabanu przed nadjeściem parowozu, wiozącego w brankardzie drużynę konduktorską, powracającą ze służby do Łodzi.

Władze kolejowe i policyjne wszczęły energiczne dochodzenie.

Sowiety chcą zatrudnić 50 tysięcy czeskich robotników przy pracach leśnych na Syberji. — Plan emigracyjny przedstawiony rządowi praskiemu

Praga, 8 lutego.

(PAT) „Narodni Oswożeni” donosi, że ze strony ZSKR uczyniono Czechosłowacji propozycje zatrudnienia

około 50.000 robotników z Czechosłowacji przy pracach leśnych na Syberji, szczególnie w okolicy Bajkału.

Chodziłoby głównie o robotników

leśnych z Rusi Podkarpackiej i Słowacji, którzy mogliby wyemigrować do Sowiec, nawet na stałe z rodzinami.

Cały ten program emigracyjny mógłby być zrealizowany w ciągu trzech lat.

Zdaniem pisma, jest prawdopodobnym, że ZSRR potrzebować będzie również robotników rolnych na kolchozy, położone na wschód od Uralu.

Rząd austriacki jest niezadowolony

z wyników rozmów paryskich ks. Starhemberga

Wiedeń, 8 lutego.

(Pat) — W tutejszych kręgach politycznych wyrażane jest pewne niezadowolenie z wyników rozmów paryskich ks. Starhemberga: Zarzuca mu się, że zbyt uległ wpływom Titulescu, czego dał dowód w swym oświadczeniu paryskim, że Austria nie poweźmie ważniejszych decyzji, dotyczących swych spraw ustro-

jowych, bez uzgodnienia z państwami Małej Ententy oraz że restauracja Habsburgów jest narazie zupełnie nie naczyną. — Zdaniem kół zbliżonych do kanclerza Schuschnigg, oświadczenie to jest zbyt wiążące, jeśli idzie o sprawę restauracji Habsburgów, która to sprawa uważana jest tu jako problemat czysto wewnętrzny Austrii.

3 bandyci skazani na śmierć

Moskwa, 8 lutego.

(PAT) W Czelabińsku (Ural) skazano na śmierć trzech bandytów, którzy popełnili w tej okolicy 4 morderstwa i 70 grabieży.

Wielka afera kokainowa wykryta w Brukseli

Bruksela, 8 lutego.

Policja belgijska prowadziła już od dłuższego czasu dochodzenia w sprawie tajemniczej afery kokainowej. Niedawno znaleziono pewną arystokratkę belgijską nieżywą, spowodowała zatrucie kokainą. W domu jej przyjaciela, również arystokraty belgijskiego, wykryto tajną palarnię opium. Policja przez dłuższy czas nie mogła ustalić, w jaki sposób narkotyki przedostawały się na terytorjum Belgii.

Dopiero obecnie zdołały władze belgijskie aresztować kilku członków międzynarodowej bandy, która trudniła się przemycaaniem morfiny, kokainy i opium. Między innymi aresztowano Polaka, Macieja Mielczarka.

Dalszy spadek temperatury

Łódź, 8 lutego.

Dziś o g. 7 rano termometr wskazywał — 6,5 st., barometr 752,2 mm. Tendencja barometryczna — dalszy wzrost ciśnienia. Słabe wiatry północno-wschodnie.

Najwyższa temperatura doby ubiegłej wynosiła — 3,5 st., najniższa — 7,2 st. W ciągu dnia zachmurzenie zmienne, częściowe rozpozodzenia, lekkie mroź.

Rzym, 8 lutego.

(PAT) — W Genii skazano na surowe kary szereg osób, w tej liczbie dyrektora banku, oskarżonych o handel dewizami. — Jeden z oskarżonych skazany został na grzywnę w wysokości 1 miliona lirów i na 2 lata aresztu, względnie zesłanie na wyspy. 12 pozostałych oskarżonych, skazano na grzywny od 1500 do 700 tys. lirów, a dwóch z nich na areszt.

Protest Polaków zamieszkałych w Ameryce

przeciw prześladowaniom na Śląsku Cieszyńskim

Buffalo, 8 lutego.

(Pat) — Organizacje polskie w Buffalo, a mianowicie: Federacja Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, polskie koło literackie, Z. O. M. im. Piłsudskiego, dwa oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej — uchwaliły następującą wspólną rezolucję: „Ponieważ Polacy na Śląsku Cieszyńskim są prześladowani przez władze czeskosłowackie, które łamią ustawy

Ligi Narodów i terroryzują ludność polską, zamieszkałą w republice czeskiej — ponieważ rząd czeski chce wynarodowić Polaków, prześludując język polski, my obywatele amerykańscy, Polacy z Buffalo, uchwalamy protest przeciw tej krzywdzie naszych rodaków w Cieszyńskim i przesyłamy im słowa współczucia i zachęty do wytrwania”.

Mrozy i burze śnieżne w Ameryce

Gwałtowny spadek temperatury we Francji

Nowy Jork, 8 lutego.

(Pat) — Trwającym już od 16 dni silnym mrozom w Stanach Zjednoczonych, towarzyszy obecnie obfity śnieg. W Waszyngtonie powłoka śnieżna ma 40 cm. grubości. Śnieg pada również w Nowym Jorku. Według meteorologów, opady śnieżne trwać będą bez przerwy jeszcze 24 godziny. W Badenji (stan Minnesota), temperatura spadła do 42

stopni poniżej zera.

Paryż, 8 lutego.

(Pat) — Z różnych miejscowości francuskich nadchodzą depesze o fali zimna, która nawiedziła zwłaszcza Sabaudję, gdzie w okolicach górskich notowano 20 stopni mrozu. Również w Chalons-sur-Marne, zarejestrowano przeszło 8 stopni poniżej zera.

Walka z fałszerzami pieniędzy w Polsce

Specjalne biuro przy głównej komendzie P. P.

Warszawa, 8 lutego.

W najbliższym czasie władze bezpieczeństwa mają powołać do życia specjalne biuro do walki z fałszerzami pieniędzy. Centrala ta zostanie uruchomiona prawdopodobnie już z dniem 1 marca r. b. przy głównej komendzie policji państwowej.

Do kompetencji polskiego biura będzie również należało wyznaczanie nagród za wykrycie fałszerni znaków pieniężnych i wartościowych.

Zakres prac tej instytucji określi komendant policji państwowej, gen. Zamorski. Centrala walki z konkurentami mennicy państwowej będzie prowadzić do-

Napad na lokal

studentów polskich w Kownie

Królewiec, 8 lutego. (PAT).

Z Kowna donoszą: „Dzień Polski” podaje, że w lokalu Zjednoczenia Studentów Polaków w Kownie wybito kamieniami szyby. Sprawców nie zdołano schwytać.

Krwawa bójka

na ul. Rzgowskiej

Łódź, 8 lutego.

(gr) — Wczoraj wieczorem przechodnie byli świadkami rozpaczliwej walki dwóch mężczyzn przy zbiegu ul. Rzgowskiej i Odyńca.

Kiedy jeden z walczących padł nieprzytomny na bruk, zawezwano pomocy lekarskiej. Rannym okazał się 27-letni Bronisław Zając, zam. przy ulicy Korzeniowskiego 18, któremu przeciwnik odgryzł kawał ucha. Ponadto uszkodzony odniósł rany twarzy.

Poważnieni są szwagrami. Wczoraj, z niewiadomych dotąd przyczyn powstała kłótnia na ulicy.

Nowy poseł niemiecki w Pradze

Praga, 8 lutego. (PAT).

Nowy poseł niemiecki w Pradze dr. Ernst Eisenlehr złożył prezydentowi Beneszowi swe listy uwierzytelniające. Dr. Eisenlehr był dotychczas posłem w Atenach.

Litewski min. spraw zagranicznych przyjechał do Berlina

Berlin, 8 lutego.

(Pat) — W drodze powrotnej z Paryża, bawił w Berlinie litewski minister spraw zagranicznych Lozorajtis.

Gdy cukier był tajemnicą alchemików

Nadworny filozof cesarza niemieckiego pierwszym cukiernikiem świata
Lakocie były ongiś dostępne jedynie dla głów koronowanych

(mh) Pierwszym cukiernikiem, o którym opowiadają dzieje, był słynny filozof Teodor, który w początkach trzynastego wieku żył na dworze cesarza Niemiec Fryderyka II. Filozof ten był w każdym razie bardziej obeznany w dziedzinie słodczy, niż w zakresie filozofii, gdyż cesarz żądał od niego częściej cukierków, niż filozoficznych dyskusyj...

Cukier był w owych czasach bardzo mało znany, zastępował go miód. Pierwsi sprowadzili go do Europy Sycylijczycy, którzy hodowali trzcinę cukrową. Ale cena tej słodczy była taka wygórowana, że jedynie królowie i magnaci mogli sobie pozwolić na jej kupno.

Cesarz Fryderyk, jeśli mamy wierzyć starym kronikom, był tak lakomy, że zatrwał poprostu życie biednemu filozofowi żądaniem coraz to nowych słodczy. Trzeba pozatem wiedzieć, że w średniowieczu fabrykacja słodczy była tajemnicą alchemików.

Z biegiem czasu cukierki przestały być wyłącznym przywilejem alchemików, wyrób ich przeszedł w ręce aptekarzy. Cukier jeszcze w dalszym ciągu sprzedawany był na wagę złota i na-

być go można było jedynie w aptece. W średniowieczu słodczy były uprzywilejowanymi przysmakami książęmi. W r. 1353 ukazał się we Francji edykt, który zabraniał aptekarzom sprzedawania mieszczanom wszelkiego rodzaju słodczy. Wogóle cukru było wówczas bardzo niewiele w handlu. Tak nprz. ilość cukru, przeznaczona dla królowej Francji Izabelli, która żyła w drugiej połowie XIV wieku, wynosiła zaledwie 20 funtów na cały rok.

Z biegiem czasu jednak cukier stopniowo stawał się coraz bardziej dostępny i w końcu doszło do tego, że wyrób cukierków przestał być monopolem aptekarzy. Fabrykowaniem tych przysmaków zaczęli się zajmować nadworni kucharze królewscy oraz kuchmistrze na dworach wielkopańskich.

W XVIII wieku lakomstwo było tak wielkie, że nikt mu się nie mógł oprzeć. Wszyscy dostojnicy dworu Ludwika XV. z kardynałem Richelieu na czele, nosili stale przy sobie bombonierki z pralnikami, które zjadali bez przerwy. W tym czasie zyskała sobie w Europie coraz większy przywilej — czekolada. Przywędrowała ona do Europy dosyć dawno — w postaci proszku kakaowe-

go, który przywieźli z dalekiego Meksyku Hiszpanie.

Spoczątku kakao uchodziło za środek lekarski. Hiszpania była niesychna zazdrosna o tajemnicę kakao i nawet wydany został edykt, zabraniający eksportu tego produktu poza granice kraju. Jednak z czasem kakao zdobyło świat.

Było to w roku 1651, kiedy zakochował brat kardynała Richelieu. Leczył go pewien hiszpański m. h. który zalecał mu picie proszku kakaowego, jako jedynego lekarstwa, mogącego mu przynieść ratunek. I rzeczywiście, brat powrócił do zdrowia.

Wreszcie zaczęto przyrządzać z proszku kakaowego czekoladę, która od razu zyskała sobie wielu gorących zwolenników. Byli jednak i liczni przeciwnicy tego smakołyku, którzy m. inn. żądali zakazu picia czekolady w okresie wielkiego postu. Czekolada stała się tak że przedmiotem dyskusyj, zwłaszcza między przedstawicielkami płci pięknej. Piękne damy rozważały na temat, czy czekolada skraca młodość. W rezultacie doszły do wniosku, że nie jest szkodliwa.

Imponujące raidy „pożeracza” kilometrów

Niekończąca się serja rekordów „króla” automobilistów. — Obiad w Lyonie — kolacja w Paryżu

800 tysięcy kilometrów bez nieszczęśliwego wypadku

(z) Corocznie w końcu stycznia zjeżdżają ze wszystkich punktów Europy uczestnicy raidu gwiazdzistego do Monte Carlo. W bieżącym roku wśród przejeżdżających przez szereg punktów uczestników zwracał na siebie uwagę mały, żywy człowieczek, w którym bez wahania można rozpoznać Francuza. Jest to Francois Lecot, znany automobilista, który potrafi „pochłoniąć” 500 kilometrów na śniadanie i 500 na kolację, spędzając 12 do 16-tu godzin dziennie w swym małym wozie sportowym.

Zaczął się od tego, że Lecot padł ofiarą katastrofy lotniczej, podczas której odniósł poważne obrażenia. Nie pewnego nie można się było nigdy dowiedzieć od Lecota na temat tej katastrofy. W każdym razie na nogach jego widnieją jej ślady, zaś na lewej ręce nosi stale rękawiczkę. Lecot musiał zrezygnować ze swych raidów powietrznych, nie mogąc jednak żyć bez warkotu motoru, poświęcił się sportowi samochodowemu.

I oto nastąpiła niekończąca się seria rekordów trwałości, długości itp. Każde dziecko w Paryżu poznało Lecota dopiero wówczas, gdy przed pięciu laty na swym małym wozie o 5 HP, (najtańszym podówczas wozie francuskim) opuszczał codziennie o świcie Paryż. Obiad spożywał w Lyonie (476 km.), a wieczorem był spowrotem w Paryżu. W 105 dni przemierzył 100.000 km. bez najmniejszego wypadku. Z punktualnością chronometru wyjeżdżał, tak samo precyzyjnie wracał. Po ukończeniu owych stu tysięcy kilometrów automobilista paryscy zgotowali Lecotowi niebywałą owację, zaś firma samochodowa, której zrobił on niesłychaną reklamę, ofiarowała mu książeczkę dar.

Rekord ten nie przyniósł automobilistom spokoju. W ciągu następnych dwóch lat przemierzył dwie dalsze tury po 100.000 km.

Obecnie inna firma samochodowa oddała do jego dyspozycji wóz, na którym ma przebyć 400.000 km. W obecnej chwili ma już połowę drogi poza sobą. Przestrzeń między Paryżem a Lyonem Lecot przebył 845 razy.

Podczas jednego z postojów Lecot oświadczył wesoło:

„Zawód mój staje się coraz łatwiejszy. Nowoczesne wozy posuwają się tak równo i gładko po szosach, że kie-

rowca doprawdy nie ma przytem wiele roboty. Największy odsetek wypadków przypisać należy wyłącznie lekkomyślności kierowców. Przebyłem w mem życiu 800 km. dwadzieścia razy dokoła równika, a mogę się pochwycić, że nie doznałem ani jednego wypadku samochodowego). Jeżeli automobilista uprawia stały trening i nie siada przy kierownicy w stanie nie-

trzeźwym, wzgl. nie zapycha wozu, jak beczki do śledzi, wówczas zawsze osiągnie swój cel.

Tylko wariaci traktują każdą drogę jak tor wyścigowy. Mylą się jednak bardzo. Każdy potrafi puścić motor w ruch, lecz dojechać do celu, nie narażając ani siebie ani wozu na szwank — oto prawdziwa sztuka”.

Słaby wzrok dowodem inteligencji

Okulary „przywilejem” uczonych

(sb) Niezwykle ciekawego odkrycia dokonali niedawno uczeni. Jak wiadomo, większość uczonych nosi okulary. Okulary i binokle stały się synonimem inteligencji i wykształcenia.

W związku z tem przeprowadzono we wszystkich szkołach w Szwajcarii badania uczniów. Nauczyciele sprawdzali ich zdolności i inteligencję a okulici — siłę wzroku. Rezultat badań był nieoczekiwany. Okazało się mianowicie że większość dobrych uczniów nosi okulary i ma słaby wzrok, natomiast uc-

niowie, którzy nie osiągają wielkich postępów w nauce — mają wzrok bardzo dobry.

Wśród uczniów krótkowzrocznych jest dwa razy więcej zdolnych i inteligentnych niż wśród odznaczających się dobrym wzrokiem. W rezultacie uczeni doszli do wniosku, że rozwój umysłowy idzie w parze z osłabieniem wzroku. Tak więc nie każdy noszący okulary jest inteligentny, jednak większość inteligentów bez okularów nie może się obejść...

Zamiast oszusta zwolniono bandytę

Niezwykła omyłka znanego adwokata paryskiego

(sb) W Paryżu wydarzył się niezwykle wypadek, który wywołał powszechną sensację. Pisma doniosły o osadzeniu w areszcie pewnego mieszkańca Paryża, podając równocześnie jego imię i nazwisko.

Wiadomość tę przeczytał znany adwokat paryski. Miał on klienta, posiadającego takie same nazwisko i stojącego pod zarzutem oszustwa. Obrońca niezwłocznie pospieszył do prokuratora, prosząc wypuszczenie aresz-

owanego za złożeniem kaucji.

Władze zezwoliły na to i następnie go już dnia aresztowany znalazł się na wolności. Dopiero po kilku dniach okazało się, że aresztowany nie był wcale klientem owego adwokata — lecz niebezpiecznym zbrodniarzem, noszącym przypadkowo to samo nazwisko.

Za przestępcą wszczęto poszukiwania, jednak bezskutecznie, ponieważ zdołał on zbiec zagranicę.

Obudziła się po 25 latach

Piękna dziewczyna zamieniła się w zgrzybiałą staruszkę

W 1910 roku pewna mieszkanka Kapstadt dowiedziała się o śmierci swego narzeczonego. Przejęła się ona tak bardzo tym wypadkiem, że straciła przytomność.

Jak się okazało, zapadła ona w głęboki sen. Wobec tego śpiącą umieszczono w szpitalu. Ustalono, że tylna część mózgu wskutek nagłego przestrawu została sparaliżowana.

W ciągu 25 lat odżywiano uśpioną

w sztuczny sposób i utrzymywano ją przy życiu. Obecnie niewiasta ta obudziła się. W chwili gdy uległa wypadkowi, miała 20 lat i była piękną dziewczyną. Obecnie liczy ona 45 lat i sprawia wrażenie zgrzybiałej staruszki. Mimo to myśli ona i czuje tak jakby była młoda. Zaraz po przebudzeniu się począła oplakiwać śmierć ukochanego, którego, jak się jej zdawało, straciła dopiero przed chwilą.

WOLNA TRYBUNA

P.K. PIECH w ŁODZI: Sprawę tę należy zbadać, albowiem niedokładnie jestem poinformowana o tem, co powiedziała komisja podczas oględzin mieszkania. Komorne niech Pan narażie płaci, ażeby się zbytnio nie zadłużać, w wysokości zmniejszonej i niech je Pan przesyła pocztą, zachowując kwity na dowód wpłaty. Sporną sumę wpłaci Pan później. Narazie niech Pan się zwróci do związku lokatorów przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 107 w Łodzi, gdzie poinformują Pana, czy mieszkanie Jego należy do kategorii mieszkań starych, czy też należy je uważać za mieszkanie w przybudówce.

„BIAŁY NIEWOLNIK XX WIEKU” w Pabjanicach: Powinien Pan od czasu do czasu wychodzić wieczorami, po pracy, albo w niedzielę, ażeby się móc spotkać z kolegami i przyjaciółmi. Powinien też Pan zapisać się do organizacji zawodowej, gdzie mógłby Pan chodzić na zebrania i w ten sposób rozzerwać się nieco. Małżeństwo nie jest niewolą i nie należy nikogo więzić. Porzucać żony nie radzę, głównie ze względu na dziecko, które Pan kocha. Żonie jednak należy zwrócić uwagę na to, że dziecko nie powinno być wplątane do spraw i nieporozumień małżeńskich i jeżeli matka raz jeszcze wysle córce na zwiady dokąd Pan chodzi i z kim się spotyka, niech Pan zagrozi żonie, że weźmie córkę do siebie i wyjedzie z nią. Jeżeli ma Pan pracę, nie powinien się Pan niczego obawiać. Zamykanie Pana w domu na klucz jest czemś niesłychanym, na co Pan w żadnym wypadku nie powinien pozwolić. Żona również powinna Panu ustępować w tych wypadkach, gdy zwraca Jej Pan słuszne uwagi odnośnie prowadzenia gospodarstwa, albo higieny osobistej. To są sprawy bardzo poważne. Jeżeli Pan sam nie może z żoną na ten temat porozmawiać, to niech to uczyni kto inny, jakiś starszy krewny, czy ktokolwiek. Powinien Pan pozatem w domu okazywać nieco więcej energii.

Małżeństwo powinno być oparte na wzajemnych ustępowach, gdyż wówczas jedynie panuje całkowita harmonia. Nie można zaniadbywać żony, ale i Panu należy się odrobina osobistej swobody. Najlepiej podzielić czas w ten sposób, że trzy wieczory w tygodniu będziecie siedzieli w domu razem, jak tego żona chce, przez dwa inne będziecie wspólnie wychodzić na spacer, do krewnych lub znajomych, a pozostałe dwa wieczory może Pan zarezerwować dla siebie i swoich kolegów. Oczywiście żona powinna być przekonana o tem, że to są koleżdy, a nie grono lekkomyślnych kobiet i, że nie przebywa Pan w towarzystwie osób podejrzanych, oraz nie trwoni pieniędzy na nadmierne użycie alkoholu, który nadmiar Panu szkodzi. Niech Pan z żoną na ten temat poważnie porozmawia, a jeżeli nie zgodzi się na żadne ustępstwa, niech Pan tak czyni, jak Panu rozsądek nakazuje.

PAN LONGIN SZ. W ŁODZI: Jest pewna myśl i poczucie aktualności, ale forma strasznie słaba, styl nieopanowany, brak właściwych wyrażeń, które kanciastością swoją rażą słuch i psują rytm. Wiersz p. t. „Do tłumy” stosunkowo najlepszy, ale niczego nie wyraża. Brak sformułowanej treści w wezwaniu. Musiałby Pan poświęcić bardzo wiele pracy i trudów, przyczem rezultatu ich dziś — określić niepodobna. Najlepiej byłoby, gdyby Pan połączył jedno z drugim, a więc pracę zawodową, zarobkową, z nauką wieczorami i studjami. Te rzeczy dadzą się pogodzić. Na wieczorowych kursach dokształcających mógłby Pan nawet zdobyć maturę, a później Wolna Wszechnica, albo też studia z zakresu literatury na własną rękę. Oczywiście jest to praca gigantyczna, ale skoro się Pan nie leką trudów, niech Pan spróbuje. W przysłanych próbkach tkwi jakiś załazek, ale zbyt nikły, ażeby się można było wypowiedzieć, czy jest to załazek talentu.

„MARY” Z GDYNI: Rozmowa z Panią na tematy intymne, jak Pani pisze, to poprostu chęć wypróbowania Pani i Jej zasad. Proszę się tem nie przejmować, albowiem takie właśnie rozmowy prowadzi tylko znajomi, którzy nie mają narazie poważnych względem Pani zamiarów. Gdy jednak mężczyzna myśli poważnie o kobiecie, stara się w niej widzieć ideał kobiecości i uczciwości. Jest Pani jedną z niewielu naprawdę dzielnych dziewcząt i powinna być Pani z siebie dumna. Co się tyczy pomocy materialnej ze strony rodziców, to skoro mogła się Pani bez tego obejść, to ładnie o Niej świadczy. Jeżeli jednak pomoc ta słuszenie się Pani należy, jak Pani pisze, przyczem jeżeli rodzice mogą sobie pozwolić na to, ażeby Pani Jej udział w majątku rodzinnym spłacić, to obecnie, przy usamodzielnieniu się, do czego Pani dąży, pomoc materialna przyda się Pani. Może się Pani zatem zwrócić do rodziców, oczywiście jedynie w tym wypadku, jeżeli nie przyniesie to rodzicom i pozostałemu rodzeństwu żadnego uszczerbku. Szczególnie osobiste uśmiechnie się jeszcze do Pani. Jest Pani zbyt dzielną i zbyt wartościową, ażeby miała pozostać pominięta, albo niezauważona.

Morderca z Tatr rozstrzelany

Grenda nie chciał prosić o ulaskawienie, lecz mimo to obrońca wysłał depezę do P. Prezydenta Rzeczypospolitej
Wykonanie wyroku śmierci na podwórzu więzienia wojskowego w Krakowie



STEFAN GREENDA.

Kraków, 8 lutego.

Wczoraj rozegrał się ostatni akt tragedii, której poszczególnymi aktami były: dezercja strzelca Stefana Grendy, zamordowanie ś.p. inż. Dyljona, aresztowanie Grendy, sąd doraźny i wreszcie wyrok.

Zainteresowanie procesem przed ogłoszeniem wyroku osiągnęło swój punkt kulminacyjny.

Mimo, że ogłoszenie wyroku zapowiedziane zostało na godz. 10 rano, już o godz. 9-ej poczęła się schodzić do gmachu sądu okręgowego wojskowego przy ulicy Montelupich liczna publiczność. Zaostrzono więc kontrolę legitymacji przy wejściu do gmachu. Już o godz. 9.45 sala była wypełniona po brzegi.

O godz. 10-ej wszedł na sąd gen. Mond.

Tymczasem w przyległej sali zbierał się sąd.

Punktualnie o godz. 10-ej wprowadza zwykłą eskortę oskarżonego. Chwilami jakby się uśmiecha, to znów na jego twarzy ukazuje się jakiś grymas. Kiedy odzywa się dzwonek, zwiastujący wejście trybunału, Grenda rozgląda się ciekawie po sali.

Wreszcie zjawiają się członkowie sądu. Nie siadają — jest to znak, że wyrok zapadł, albowiem sąd wojskowy, w przeciwieństwie do cywilnych, OGŁASZA WYROK W POZYCJI STOJĄCEJ.

Przewodniczący mjr. Hausner oznajmia: —

Skazany na śmierć

— Ogłaszam wyrok. W imieniu Rzeczypospolitej. Wojskowy sąd okręgowy Nr. 5 w Krakowie jako sąd doraźny, po przeprowadzeniu rozprawy wydał następujący wyrok:

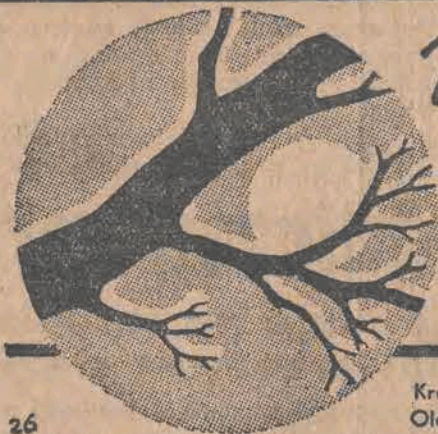
Oskarżony, strzelec Stefan Grenda, winien jest, że dnia 12 stycznia 1936 r. około godz. 12-ej w dolinie Olczyskiej w Tatrach w zamiarze pozbawienia życia i popelnienia rabunku zwałił idącego samotnie turystę, inż. Stefana Dyljona do szaśasu, gdzie kazał mu się odwrócić do ściany i z odległości około 3 metrów strzelił do niego styłu w głowę, wskutek czego inż. Dyljon poniósł śmierć na miejscu, poczem przywłaszczył sobie rzeczy zamordowanego. Czyn ten stanowi zbrodnię z art. 225 par. 1 w uwzględnieniu par. 442 art. 2 o sądach doraźnych, zostaje oskarżony

STEFAN GREENDA SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI PRZEZ ROZSTRZELANIE.

Ponadto skazuje się go na karę dodatkową wydalenia z wojska i pozbawienia praw publicznych i obywatelskich na zawsze.

GREENDA PRZYJMUJE WYROK SPOKONIE.

Po ogłoszeniu wyroku przystępuje przewodniczący do odczytywania jego motywów. Podczas tego Grenda jest początkowo spokojny. Potem zaczyna drżeć. Trwa to jednak tylko chwilę i znów powraca mu spokój. W pewnej chwili opiera się ktoś z publiczności



W mroźne dni zimowe...
NIVEA

Twarz i ręce pielęgnowane NIVEA będą zawsze dostatecznie odporne na ujemne wpływy zimna. Najważniejszy składnik NIVEA „EUCERYT” sprawia, że Krem NIVEA wnika łatwo i głęboko w pory skórne — dlatego ta nadzwyczajna skuteczność.

Krem NIVEA zł 0,40—2,60

Olejek NIVEA zł 1,00—3,50 PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



silniej o drzwi, które wydają charakterystyczny trzask. Robi to na Grendzie piorunujące wrażenie: blednie jak ściana, a choć po chwili wraca mu rumieniec, na twarzy jego ukazują się już do końca od czasu do czasu białe plamy.

Tymczasem przewodniczący odczytuje motyw wyroku, które opisały zbrodnię Grendy i dochodzenia w tej sprawie. W motywach tych wskazuje sąd na to, że Grenda działał z zupełnym rozeznaniem, o czym świadczy całe jego zachowanie się zarówno podczas zbrodni, jak i po jej dokonaniu.

— Wszedł on z koszar po to, aby dokonać zabójstwa — ciągnie przewodniczący. — Sam powiedział na rozprawie, że wziął krótki karabin, gdyż z niego jest łatwiej strzelać. Przed dezercją mówił zresztą o zabijaniu cywiliów. Fakt zarepetowania karabinu po zabójstwie i wprowadzenia do lufy nowego naboju świadczy o tem, że oskarżony miał zamiar zabić jeszcze kogoś.

Biegli orzekli, że oskarżony jest umysłowo zupełnie zdrowy i nie był dotknięty także w chwili czynu żadnym zaburzeniem psychicznym. Stwierdził to również sąd podczas rozprawy. Oskarżony pamiętał bowiem wszystko szczegółowo i odpowiedział na wszy-

stkie pytania zupełnie logicznie. Jego zachowanie się, które obrońca nazywa dziecinnym, kładąc to na karb jakichś zaburzeń psychicznych, jest tylko objawem wesołego usposobienia, a nie choroby umysłowej. Wreszcie oskarżonemu odczytywano w pułku, tak samo jak wszystkim żołnierzom, rozporządzenie o sądach doraźnych, wiedział więc, co grozi za czyn, którego się dopuścił.

Jako okoliczności obciążające przyjął sąd, że Grenda był przeciętnym żołnierzem. Także raport komisariatu policji wypadł dla niego ujemnie. Zwałił również swą ofiarę podstępnie do szaśasu, korzystając z jej lojalności, albowiem inż. Dyljon uważał,

ŻE MA DO CZYNNIENIA Z PRZEDSTAWIENIEM WŁADZY.

Wreszcie, jako okoliczność obciążającą, przyjęto fakt ujemnego zachowania się Grendy przed rozpoczęciem służby wojskowej, jego niechęć do pracy i kilkakrotną karalność.

Po odczytaniu motywów, odczytuje przewodniczący adnotację, poczynioną przez dowódcę okręgu korpusu:

„Niniejszy wyrok śmierci zatwierdzam. Należy go wykonać w ustawowym czasie. Kraków, 7 lutego, godz. 9.25. —

Dowódca Okręgu Korpusu, Narbut-Lużyński, generał brygady”.

Depesza do P. Prezydenta Rzplitej

Skołei zwraca się przewodniczący do Grendy i poleca mu zbliżyć się. Skazaniec wychodzi na środek sali w towarzystwie eskorty. Jest już znowu zupełnie spokojny.

Przewodniczący:—Grenda, został na was wydany wyrok śmierci. Przysługuje wam teraz jedynie droga zwrócenia się z prośbą o łaskę do Pana Prezydenta Rzplitej. Skorzystacie z niej?

Grenda oświadcza hardo: — NIE.

Wobec tego przewodniczący zamyka posiedzenie sądu doraźnego, poczem nakazuje wyprowadzenie skazańca z sali.

W chwili, kiedy Grenda zmierza ku drzwiom, zastępuje mu drogę obrońca, kpt. dr. Krupa i tłumaczy mu, że powinien skorzystać z przywileju zwrócenia się o łaskę do Pana Prezydenta Rzplitej. Grenda mimo perswazyj, nie chce o tem słyszeć. Oświadcza, że nie chce ulaskawienia. Ostatecznie, po naleganiach obrońcy, daje znak głową,

KTÓRY JEDNAK MOŻE OZNACZAĆ ZARÓWNO „TAK”, JAK „NIE”.

Kpt. Krupa oświadcza, że natychmiast zwróci się do Pana Prezydenta z prośbą o ulaskawienie skazańca, może to bowiem uczynić wbrew jego odmowie.

Zaznaczyć należy, że także sąd sam może skorzystać z tego prawa bez względu na to, czy skazaniec się zgadza.

Po tym rozmowie, Grenda odprowadzony zostaje do celi.

Gdy Grendę wyprowadzano z sądu, na schodach zwrócił się raz jeszcze do swego obrońcy, kpt. dr. Krupy, że nie warto wysyłać depezy do Pana Prezydenta.

Mimo to depeza została wysłana, a jednocześnie przewodniczący sądu i prokurator udali się do dowódcy korpusu, gdzie złożyli swą ocenę w sprawie ewent. ulaskawienia skazańca.

Do celi skazańca przyszedł kapelan, który spędził z Grendą dłuższy czas, poczem udał się wraz z nim do kaplicy wieziennej.

PAN PREZYDENT NIE SKORZYSTAŁ Z PRAWA ŁASKI, WOBEC CZEGO O GODZ. 2-EJ PO POŁUDNIU WYROK ZOSTAŁ WYKONANY.

ZGROMADZENIE TKACZY m. ŁODZI CZŁONKIEM DOŻYWOTNIM LOPP.

Jedno z najstarszych na terenie naszego miasta Stowarzyszeń, mianowicie „Zgromadzenie Tkaczy m. Łodzi” (ul. Przejazd 3) zapisało się w poczet członków dożywotnych LOPP wpłacając do kasy Łódzkiego Obwodu Miejskiego L. O. P. P. (ul. Prez. Narutowicza 30) zł. 150 (złoty sto pięćdziesiąt) tytułem jednorazowej składki członkowskiej.

Zgromadzenie Tkaczy m. Łodzi jest 29-tym skołei członkiem dożywotnym LOPP-u w Łodzi. Wobec dużej ilości w naszym mieście poważnych stowarzyszeń i związków społecznych, sportowych i zawodowych oraz instytucji przemysłowych i handlowych nie należy wątpić, że w najbliższym czasie wzrośnie w Łodzi liczba członków dożywotnych LOPP.

PRZEWRÓT w sprzedaży RADIOAPARATÓW!!!



WZAMIAN ZA SWÓJ STARY ODBIÓRNIK OTRZYMASZ

Nowoczesną 7-o obwodową superheterodynę

PHILIPSA w-g systemu ratalnego na 18 mies. SPŁAT

GRIMM I KAMIENSKI

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA № 64. TEL. № 206-26.

50 złotych miesięcznie

zarabiają krawcy w miejskim „Domu Pracy”

Łódź, 8 lutego.

Przed kilku dniami zamieściliśmy opis miejskiego „Domu Pracy”, wnoszącego się przy ul. Sienkiewicza 47. Do opisu tego zakradła się omyłka, podane bowiem zarobki dotyczą nie tygodniowego, lecz, jak to się łatwo domyśleć,

miesięcznego okresu.

Pozatem dowiadujemy się szeregu nowych szczegółów, dotyczących życia tych, którzy nie mieszkają w „Domu Pracy”, lecz przychodzą tam tylko na robotę. Są to drobni rzemieślnicy, przeważnie krawcy i szewcy, posiadający żony oraz dzieci i utrzymujący się jedynie

z bardzo skromnie opłaconej pracy w miejskim zakładzie.

Większość z nich nie zarabia więcej ponad

50 złotych miesięcznie.

Za tę nikłą sumę ludzie ci muszą opła-

cać mieszkanie i wyżywić całą rodzinę. Za palto wartości 20 złotych krawiec w „Domu Pracy” otrzymuje 1 zł. 50 gr.

Jest rzeczą prosto technicznie niemożliwą, ażeby można było wyrobić więcej niż jedno palto dziennie, a więc zarobki krawca, pracującego bez przerwy 30 dni, mogą wynieść nie więcej niż 45 złotych miesięcznie. Są oczywiście niektórzy silniejsi, którzy prędzej uwiązują się z robotą i zarabiają więcej, ale takich jest niewiele.

Pozatem, jak nas poinformowano, wypłaty w „Domu Pracy” odbywają się bardzo nieregularnie.

Do dnia dzisiejszego nie wypłacono robotnikom jeszcze za poprzedni miesiąc, a więc za styczeń. Robotnicy, zatrudnieni w „Domu Pracy” nie korzystają z żadnych uprawnień, gdy więc w okresie lata zabrakło roboty, krawcy, pozbawieni byli zarobków, lecz zapomóg nie chciano im przyznać.

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.
SOBOTA, dnia 8-go lutego 1936 r.

- 12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15: Dziennik południowy.
- 12.15—12.25: Muzyka (płyty). 12.25—13.25: Melodie operetkowe. Wykonawcy: Maryla Karwowska (sopran), Janusz Popławski (tenor) i Chór Polskiego Radja. 13.25—13.30: Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30—14.25: Różne marsze (płyty). 14.25—14.30: Przegląd giełdowy łódzki. 14.30—15.00: Muzyka salonowa w wykonaniu Alberta Sandera — orkiestra (płyty).
- 15.00—15.15: „Igraszki romantyczne” — fragment z powieści Piotra Choynowskiego p. t. „Młodość, miłość i awantura”. 15.15—15.20: „Nasz handel morski”. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00: Koncert zespołu Pawła Rynasa. 16.00—16.15: Lekcja języka francuskiego — lektor Lucien Roquiny.
- 16.15—16.45: „Tomcio Paluch w Lwowie” — wesoła audycja dla dzieci — Juliusza Tota (ze Lwowa).
- 16.45—17.00: „Cała Polska śpiewa” — audycję poprowadzi prof. Br. Rutkowski.
- 17.00—17.15: „Z sekretów stolicy” — „Pytje i Kassandry” — reportaż red. Stanisława Dzi-kowskiego.
- 17.15—17.45: Nowości z płyt.
- 17.45—17.50: „Świat naszych zwierząt” — „Sa-lamandra” — pogadanka — wygłosi prof. Wacław Roszkowski.
- 17.50—18.15: „Mieczysław Karłowicz w Tatrach” audycja muzyczno-słowna (z Poznania).
- 18.15—18.40: Polskie utwory fortepianowe w wykonaniu Heleny Ottawowej (ze Lwowa).
- 18.40—18.50: „Z życia miasta Łodzi” — reportaż L. Wojnarowskiego p. t. „Druga Łódź”.
- 18.50—18.55: Pogadanka społeczna. „Liga Mor-ska i Kolonjalna”.
- 18.55—19.00: Józef Schmidt — śpiewa (płyty).
- 19.00—19.10: Kazimierz Łukieński wypowie wesoły feljton p. t. „Boję się, że to nie ja..”.
- 19.10—19.20: Zapowiedź progr. na dzień nast.
- 19.20—19.35: Koncert reklamowy.
- 19.35—19.40: Łódzkie wiadomości sportowe.
- 19.40—19.50: Wiadomości sportowe ogólne.
- 19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
- 20.00—20.45: Koncert w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem Hele-ny Azarewicz (sopran) oraz zespołu żeń-skiego (poczwórny kwartet) szkoły Margot Kaftal. W programie muzyka francuska.
- 20.45 — 20.55: Dziennik wieczorny.
- 20.55—21.00: Obrazki z Polski współczesnej.
- 21.00—21.30: Audycja dla Polaków zagranicą, poświęcona Polskiemu Morzu.
- 21.30—22.30: „Szepcy balowe” — obrazki kar-nawałowe Teodozji Lisiewicz i Jerzego Te-py — audycja muz.-słowna (ze Lwowa).
- 22.30—22.35: Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen.
- 22.35—24.00: Muzyka taneczna w wykonaniu or-kiestry jazzowej Adama Furmańskiego. W przerwie o godz. 23.00: Wiadomości meteoro-logiczne dla żeglugi powietrznej.

- NAJCIĘKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.**
- 18.00 MOSKWA (WSCPS): „Róża Stambułu” — operetka Falla.
 - 19.30 WIEDEN: „Oberża pod białym koniem” — operetka Benatzky'ego
 - 20.30 OSLO: Koncert Wagnerowski.
 - 20.35 RYM: „Melistofeles” — opera Boito.
 - 21.35 MEDJOLAN: Koncert kameralny.

Poradnik astrologiczny

8 LUTY 1936 R.

Godziny ranne zapowiadają się nieszczerólnie. Nie należy rozpoczynać nowych interesów ani wdawać się w spekulacje pieniężne. Począwszy od godz. 11-ej działają pomyślne wpływy dla robotników fabrycznych, rzemieślników i młodzieży szkolnej. Południe sprzyja sztuce i miłości. Od godz. 13-ej do godz. 15-ej należy unikać przedsięwzięć mających związek z ogniem i bawelną. Okres ten przyniesie róż- ne zawikłania i nieporozumienia z przełożonymi i współpracownikami. Koło godz. 16-ej następuje wzrost energii i poprawa humoru. Jest to odpowiednia pora do nawiązywania stosun-ków z osobami wpływowymi oraz do zawie- rania umów. Następnym okresem do godz. 19-ej przyniesie przykre rozczarowania w związku z osobami płci odmienniej. Działają także kry- tyczne wpływy dla ruchu i komunikacji. Godz. 20-ta przyniesie zainteresowanie polityką i ży- ciem społecznym, a późniejsze godziny nadają się do załatwiania korespondencji i rozpoczy- nania dalekich podróży.

Dziecko dziś urodzone — szlachetne, ambit- ne, posiada zdolności kupieckie, towarzyskie, dąży do zdobycia sławy, posiada dar wymowy.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42

Przyjmują lekarze we wszystkich spe- cjalnościach. — Gabinet dentystyczny. Analizy lekarskie, zastrzyki, Roentgen- lamina kwarcowa. Porada 3 złote.

Tragiczny dzień dorożkarza łódzkiego

Stracił konia, a następnie spadł z wozu i złamał nogę

Łódź, 8 lutego.
(gr.) Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w godzinach wieczorowych na dworcu Kaliskim. W chwili, gdy nad jeżdżały dorożki do miejsca postoju, na stąpiło zderzenie, w czasie którego koń jednego z dorożkarzy odniósł złamanie nogi.

Zrozpaczony dorożkarz, 43-letni Aleksander Szymański (Retkinia, ul. Ks. Brzóska 154) wynajął natychmiast fur- mankę, na którą załadował konia, by przewieźć go do rzeźni miejskiej, by stwierdzono jego beznadziejne kalectwo

i ubito na miejscu.

Pech nieszczęśliwego dorożkarza nie skończył się jednak na tym wypadku. Gdy furmanka znajdowała się już w pobliżu rzeźni miejskiej, tuż przy ul. Inżynierskiej nastąpił drugi wypadek. Tym razem padł ofiarą wypadku sam dorożkarz, który wskutek silnego wstrzą- su wozu spadł na bruk uliczny. Szymań- ski nie mógł dźwignąć się o własnych siłach wobec czego zawezwano pomocy lekarskiej.

Przybyły na miejsce wypadku dyżur- ny lekarz pogotowia miejskiego skonsta-

tował u Szymańskiego również złama- nie lewej nogi.

Konia umieszczono w rzeźni, — nie- fortunnego dorożkarza w szpitalu miej- skim.

Dowiadujemy się, że Szymański stracił przed kilku tygodniami w identyczny sposób pierwszego konia. Los jednak sprzyjał wówczas fatalnemu dorożka- rzowi, gdyż następnego dnia wygrał Szymański na loterii 250 złotych. Za pie- niądze te kupił konia, który uległ wczoraj tragicznemu wypadkowi.

Kradną tabliczki przy drzwiach

Szajka przestępców grasuje na terenie Łodzi. — „Zawód“ zło- dziejski przeżywa ciężki kryzys..

Łódź, 8 lutego.

(k) — Zdawałoby się, że tabliczki z nazwiskami lokatorów, umieszczone przy drzwiach każdego mieszkania, nie powinny nieść amatorów cudzej własności. Tymczasem policja coraz częściej otrzymuje wiadomości o kradzie- żach szklanych lub mosiężnych tabliczek z drzwi mieszkań.

Złodzieje operują jedynie w śród- mieściu, gdyż na peryferiach mało jest dla nich roboty. Wchodzą do klatki schodowej i podczas gdy jeden stoi na czatach, drugi odśrubowuje tabliczki, które chowa następnie do przygotowa- nej teckzi.

Zdarzyły się już wypadki, że złodzie-

je skradli wszystkie tabliczki z całego domu i gdy kradzież się wydała, nie by- ło po nich najmniejszego śladu.

Ale nie tylko do kradzieży tabliczek ogranicza się akcja przestępców. Coraz częściej zaczynają ginać sprzed drzwi skrzynki metalowe do listów i gazet, klamki, dzwonki, słomianki i t. d.

W dniu wczorajszym za obiekt swej „pracy“ złodzieje obrali sobie ulicę Traugutta. Gdy lokatorzy wrócili na obiad do domu, stwierdzili brak rozma- itych przedmiotów, znajdujących się z zewnątrz mieszkania, a więc tabliczek, słomianek i t. p.

Służąca w jednym z domów oświad- czyła, że widziała jakichś dwóch ele-

gancko ubranych osobników, którzy ma- nipulowali przy drzwiach. Oświadczyli oni, że są monterami i zakładają dzwon- ki elektryczne. Po kilku chwilach ulot- nili się.

Powiadomiona o tej nowej pladze policja wszczęła energiczne dochodze- nie, celem schwytania bezczelnych zło- dziei, którzy w biały dzień niszczą mie- nie obywateli.

Chodzi o stwierdzenie, czy kradzie- ży tych dopuszczają się zawodowi że- bracy, wędrujący od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, czy też jest to dzieło jakiejś zorganizowanej szajki złodziejskiej.

Faktem jednak jest, że „zawód“ zło- dziejski przeżywa ciężki kryzys: ama- torzy cudzej własności muszą się zado- walać robotą, która przynosi dosłownie groszowe zyski...

Węgiel stanieje od poniedziałku

Konferencja hurtowników w Starostwie Grodzkiem

Łódź, 8 lutego.

(v) Wskutek spadku temperatury da- je się zauważyć lekkie ożywienie na rynku węglowym. Łagodna zima tego- roczna wpłynęła na to, że węgiel w ro- ku bieżącym sprzedawany był niejedno- krotnie po cenach niższych, niż przewi- dziane w cenniku oficjalnym. Obecnie jednak, wskutek większego zapotrzebo- wania węgla, kupcy stosują się już do cenników.

Wskutek obniżki taryfy kolejowej na przewóz towarów, obniżona została

również cena węgla o 2 złote na ton- nie, czyli o 20 gr. na korcu.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w starostwie Grodzkiem w Łodzi konferen- cja z udziałem hurtowników węgla, na której opracowane zostaną maksymal- ne ceny na węgiel i nowe cenniki wejdą w życie już od poniedziałku.

Wskutek spodziewanej zniżki cen węgla dokonywane są obecnie przeważ- nie drobne zakupy u budkarzy, nato- miast większe zapasy węgla czynione są jedynie w nielicznych wypadkach.

Nowe granice m. Łodzi

opracowane zostaną przez specjalną komisję

Łódź, 8 lutego.

(v) W związku z przyłączeniem gmi- ny Chojny do Łodzi, prezydent miasta p. inż. Głazek powołał do życia specjalną komisję rozszerzenia granic miasta.

Komisja obecnie opracuje i oznaczy nowe granice miasta, przejmie akta włą- czonej gminy od Starostwa Powiatowe- go, przeprowadzi spis ludności, który zo- stanie dołączony do spisu ludności sta- łych mieszkańców Łodzi, przeprowadzi spis mieszkań, przedsiębiorstw handlo- wych i sklepów.

Następnie komisja porozumie się z władzami administracyjnymi odnośnie podziału miasta na dzielnice policyjne, budowlane, sanitarne, weterynaryjne, plantacyjne i inne.

Sprawa włączenia gminy Chojny do Łodzi musi być pozatem omówiona z Kurją Biskupią, Izbą Skarbową, Sądem Okręgowym, dyrekcją Poczty, Ubezpie- czalnią oraz opracowana zostanie spra- wa bezpieczeństwa pożarowego na tere- nach inkorporowanych.

KINO
CASINO
Pocz. 12, 2, 4, 6, 8, 10.

Dziś premjera!

Pierwszy superfilm prod. 1936 r.
Potężne, fascynujące arcydzieło filmowe

OSACZONA



W roli tytułowej: genialna

SYLVIA SIDNEY

niezapomniana bohaterka „Wielkomi- ejskich ulic”.

Realizacja: Williama K. Howarda.

Dziś o g. 12 i 2 ULGOWE PORANKI.

KINO **EUROPA** **DYMSZA** **80 gr.**

Pocz. 12, 2, 4, 6, 8, 10.
Huragany śmiechu!
Bomby humoru!

RODEK NA FRONCIE

Dziś o g. 12 i 2.
2 PORANKI
Geny od

KINO TEATR METRO **RAJ NA ZIEMI** **KINO TEATR ADRIA**

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! Najwesejsza komedia wiedeńska, prod. austriackiej p. t.

W rol. gł. HERMAN THIMIG, HANS MOSER, LIZZY HOLZSCHUH, ADELA SANDROCK

Nadprogram dodatek Pata i Paramountu.

Pocz. o 12-ej Pocz. o 3-ej

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

Konkurs „Expressu”
p.t. „Lówimy wszyscy rybki”



STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdę oliczowanej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera. Rogosz zawiera przypadkowo znajomość z Erną Szigetli, znaną tancerką, dzięki której otrzymał dobrą posadę. Traci jednak pracę, gdyż posądzono go niestudnie o kradzież.

Obcując z Erną, Rogosz dowiedział się o istnieniu kapitana Frankensteina, znanego awanturnika, który szantażował tancerkę a następnie Wernerową, która okradła swego męża i uciekła od niego.

„Din-tjira” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tym słyszeć, został zniemka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie, że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata Zrebski prosi Wernera, aby odwiedził jego salony Przemysłowicze przesyłając z Maksiem, groźnym opryskiem, któremu polecił skraść listy Walczaka.

Maksio zamordował Zrebskiego i zabrawszy listy Walczaka wyszedł spokojnie na ulicę.

Rogosz udał się do „Czarciemu dworu”, aby wyświeltić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogosza olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Do Kurkowa przyjeżdża Erna Szigetli, była przyjaciółka Rogosza. Wybiera się ona z Janem do „czarciemu dworu”, gdzie Rogosz ujrzał na ścianie fotografie obłąkanego starca z dedykacją: „Kochanemu bratu, Józefowi, Walery”.

Pewnej nocy w Kurkowie wybuchł pożar tartaku. Robotnicy pobili Rogosza, myśląc, że to on z namowy dziedzica podłożył ogień.

Magda zabrała z domu rzekomy lubezyk, będący w istocie trucizną, zmieszła go z wodką i poczęstowała tem Żelazką, który runął na podłogę bez przytomności.

Dziewczyna wyjeżdża z Rogoszem do Warszawy. W pociągu Jan oświadcza jej, że Józef Nugat jest jej stryjem i że ojciec jej, którego miała za umarłego, żyje jeszcze.

A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

Wernerowie wybrali się na dancing. Do stoika ich przysiedli się małżonkowie Berthold. Podczas tańca Berthold przypomniał się Elżbiecie i uczynił jej niedwuznaczną propozycję. — Elżbieta zdenerwowana wróciła do domu.

Któregoś dnia Tarwin, właściciel domu schadzki, dzwoni do Elżbiety. Rozmowę podsłuchał mąż Wernerowej, który po wizycie Tarwina wpadł do pokoju, krzyżając.

— Kto to był?... Powiedz: kto to był?... — Skąd ty znasz takich ludzi? Oszukałaś mnie, nędznico!...

— Hugenku!... — załamała Elżbieta głowie w ogromnej rozpacz. — Nie denerwuj się, wszystko ci wytłumaczę... Nie powiedziałam ci całej prawdy, bo chciałam zaoszczędzić ci bólu... Wysłuchaj mnie... To było tak... — mówiła coraz szybciej. — Szatan mnie opętał... Frankensteina... On mnie namówił, żebym od ciebie uciekła i zabrała ci pieniądze... Słuchaj, słuchaj... Miał ze mną wyjechać zagranicę, a potem — oszukał mnie. Byłam bez wyjścia... Hugenku, co tobie? Przecież ja kocham tylko ciebie... ciebie jednego... Hugenku... Zrozum, że... Zli-

tuj się, co ty robisz?!...

Chwył ją za włosy i wrzasnął, nie panując już nad sobą:

— Milcz!... Milcz, ladacznico!... Wynos się z mego domu!... Wynos się!... Wynos się!...

Pchnął ją w stronę drzwi aż potoczyła się i upadła. Nie przestawał przytem krzyżeć:

— Wynos się!... Wynos się!... Znać cię nie chce!...

— Hugenku!...

Rozdział 136

Zatruta dusza

Andrzej Łubkowski, były szofer Elżbiety Wernerowej, opuścił po trzech miesiącach zakład dla narkomanów, zdrow na ciele, ale z duszą chorą...

Wyleczywszy się z okropnego nałogu, w który wpędziła go przewrotna kobieta, nie myślał teraz, niestety, o zerwaniu z owym trybem życia, który przy czynił się do jego upadku moralnego, nie myślał o powrocie do uczciwej pracy...

Ow okres, gdy za sprawą bogatej kochanki, obracał się wśród tak zwanych „wyższych sfer”, pozostawił w jego duszy osad, którego nie pozbył się w czasie trzymiesięcznego pobytu w sanatorium...

Młody szofer, dziecko ludu, raz zasmakowawszy w owych niezdrowych podniętach, jakich można doznać za pieniądze, ze strachem myślał teraz o spokojnym, pracowitym życiu.

Nie, to już nie było dla niego — codzienną, ciężką pracą, kurtka szoferska i skromny pokój na przedmieściu... Jakże nikły, jakże mizerny wydaje mu się dzisiaj kilkusetzłotowy zarobek...

Cóż może przynieść dziś szoferska? W najlepszym wypadku, gdy dostanie się na posadę do bogatego człowieka, można zarobić trzysta złotych...

Trzysta złotych? — jaka to śmieszna suma. W ruletkę, albo w bakarat można wygrać w ciągu jednego wieczora kilkanaście tysięcy...

No, jakże — wygrał przecie, gdy pierwszy raz zasiadł do zielonego stołu przesył siedemnaście tysięcy złotych...

A później? Tysiące przelewały się przez jego ręce...

Coprawda, skończyło się na tem, że później stracił wszystko, co zdobył, ale nie powiedziane — że nie może wygrać znowu...

Wtedy był jeszcze niedoświadczonym graczem, wierzył, że szczęście będzie mu już stałe dopisywało i nie pomyślał o tem, by odłożyć część pieniędzy...

Zresztą, dużą winę ponosiła w tem Elżbieta, która namawiała go do bezustannej gry... A tak właśnie nie należy grać, trzeba mieć system: jak idzie, to siedzieć przy kartach bez przerwy, a jak się szczęście odwróci — należy przerwać na kilka dni, a potem ostrożnie spróbować, czy przyszła znowu dobra passa...

Pieniądze, pieniądze!... Największe zło świata, a jednocześnie — klucz do raju...

Ostatnie dni pobytu w sanatorium spędził Andrzej na bezustannych rozmysłaniach na te tematy...

W wyobraźni widział siebie, ubranego w elegancko skrojony garnitur, otoczonego bogatymi paniami, pięknymi kobietami...

Wytworne restauracje i dancingi, łoże w teatrach, kluby gry — barwne, bez troskie życie, jakże pociągające, jakże piękne...

— Muszę mieć zaraz pieniądze... — szeptał do siebie w upojeniu.

Taka go wzięła, tęsknota za tem „lepszym życiem”, że zamierzał nie dokończyć kuracji i wyrzucić na wolność.

Alco opiekunów się nim lekarz stanowiąc sprzeciwiał się temu i zapowiedział,

— Milcz!... Ach, ty... ty!... — Piana wystąpiła mu na wargi.

Zerwała się na równe nogi i skoczyła ku niemu z impetem. Zdławionym głosem zawołała:

— Dobrze, pójdę!... Nie zostanę już tu ani chwili... Ale pamiętaj... pamiętaj!... Dziś jeszcze przyjdzie tu po ciebie policja... Marnie zginiesz!

Wyrzuciwszy z ust te słowa, ziejące bezgraniczną nienawiścią, wybiegła z pokoju...

że nie wypuści chorego przedtem, póki nie będzie zupełnie zdrow.

— Jeszcze kilka dni cierpliwości, panie Andrzeju... — mówił do Łubkowskiego, gdy ten przybył do jego gabinetu z prośbą o zwolnienie. — Wytrzymał pan tu tak długo, wytrzyma pan jeszcze... Wyjdzie pan stąd, gdy będę już zupełnie pewny, że recydywa jest wykluczona... Mam nadzieję, że nastąpi to za tydzień, albo jeszcze wcześniej...

— Jestem już zupełnie zdrow, panie doktorze!... — upierał się Andrzej przy swoim. — O kokainie myślę ze wstrętem i niema mowy, bym powrócił kiedyś do nałogu...

— A ja nie jestem jeszcze tego pewny i dlatego musi pan tu jeszcze pozostać na obserwacji... Panie Andrzeju, proszę nie utrudniać mi pracy...

Łubkowski był zbyt zobowiązany szlachetnemu doktorowi Kartenowi, który leczył go w swoim sanatorium na kredyt, by sprzeciwić się jego woli. W innym wypadku nie liczyłby się z niczem i przerwałby kurację jeszcze wcześniej.

Po tygodniu doktor Karten zjawił się w pokoju Andrzeja, i, zbadawszy go skrupulatnie, powiedział wesoło:

— No, i pożegnamy się jutro, kochany pacjencie!... Jest pan zupełnie zdrow... Widzi pan, nic się panu nie stało, że posiedział pan tu jeszcze kilka dni... Moge już pana wypuścić w świat z czystym sumieniem, bez obawy o recydywę... Trzeba tylko pamiętać, że zakaz używania morfiny obowiązuje — dodał doktor, grożąc palcem.

Nazajutrz z samego rana, Łubkowski zęgnął się ze swym dobroczyńcą ze łzami w oczach. Wzruszony do łez dziękował za troskliwą opiekę i zaufanie, jakie okazał mu doktor Karten, udzieliwszy mu kredytu.

— Jakże ja się panu doktorowi odwdzięczę za dobre serce? — mówił, ścisnąc gorąco dłoń lekarzowi. — Bo to, że w najbliższym czasie ureguluję rachunek, nie może być załatwieniem sprawy... Nie wiem, doprawdy nie wiem, jak mam dziękować...

— Przesadza pan, kochany Andrzeju... Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego... A co do rachunku, nie musi się pan tak bardzo śpieszyć... Jestem pewny, że prędzej, czy później zapłaci mi pan co do grosza... W ratach, żeby panu było dogodniej...

— Ureguluję wszystko odrazu, panie doktorze... — zapewniał Andrzej, ożywiony nadzieją szybkiego zdobycia pieniędzy.

— No, dobrze, dobrze... — uśmiechnął się doktor Karten pobłażliwie. — Zrobi pan tak, jak będzie panu najwygodniej... Pieniądze, to nie najważniejsza w tej chwili sprawa... Grunt, żeby pan nie wpadł spowrotem w ten straszny nałóg... To zależy teraz tylko od pana, bo organizm pański jest już zupełnie wyuczony i nie potrzebuje narkotyku... Ale mam nadzieję, że po tem smutnym doświadczeniu, potrafi pan ustrzec się pokus... Przepraszam, że wtrącam się do pana prywatnego życia, upoważnia mnie jednak do tego zaufanie, z jakim zwierzył się pan przede mną ze swoich błę-

dów... Otóż gorąco pana namawiam, by wrócił pan do swoich ludzi, do swojej sfery i zerwał z tym pięknym napozór światkiem, który stał się przyczyną pańskiej tragedii... Towarzystwo niebieskich ptaszków, żyjących niewiedomo z czego, to nie dla pana, panie Andrzeju... Niech pan weźmie się do uczciwej, ciężkiej pracy, która jest największą radością życia... Praca, praca i jeszcze raz praca!... Odwiedzi mnie pan kiedyś? Bardzo będę rad pomówić z panem i dowiedzieć się, jak pan żyje... Niech się pan nie kępuje brakiem pieniędzy... No, dowidzenia!...

— Dowidzenia!... Jeszcze raz serdecznie dziękuję za wszystko, panie doktorze...

Wyszedłszy na ulicę, Łubkowski zatrzymał się przed bramą sanatorium, napawając oczy dawno nieoglądanym widokiem ruchu wielkomięjskiego...

Ulica była teraz dla niego symbolem wolności i swobody...

W pewnej chwili zwrócił uwagę na jakiegoś młodego mężczyznę, ubranego w futro z przesadnie podniesionymi ramionami, w małym, brązowym kapeluszu na głowie, przechylonym na bakiery.

Twarz mężczyzny, który zbliżał się w jego stronę wydała mu się znajomą. Poznał go: był to jeden ze stałych bywalców klubu Zrebskiego, Zenon Jungiello. Poszedł mu naprzeciw z wyciągniętą ręką.

— Dzieńdobry, Zenonie!... — zawołał, ucieszony tem spotkaniem. — Jak się masz?...

— Serwus!... Kopę lat cię nie widziałem... — odrzekł Jungiello z uśmiechem. — Bardzo jestem zadowolony, że cię spotkałem... Co słychać w Warszawie?

— Nic nowego... A co z tobą było? Gdzieś się podziewał?... Wyjeżdżałeś?...

— Nie... — potrząsnął Andrzej przeczącą głową. — Siedziałem przez trzy miesiące w tem więzieniu... Przed chwilą właśnie wydostałem się na wolność...

Mówiąc to wskazał na bramę, nad którą widniała tabliczka: „Zakład leczniczy dla narkomanów”.

— Aha... — mruknął domyślnie Jungiello. — Pokaż się, źle wyglądasz... No, ale nie dziwnego, bo po takiej kuracji człowiek czuje się mocno sfatygowany... Hm... Wcale nie wiedziałem, żeś się narokotyzował... Co też przyszło ci do głowy?...

— Było, przeszło... — machnął Andrzej ręką. — Teraz jestem już zupełnie zdrow... Grywasz?

— Od czasu do czasu... A propos, czy ty wiesz, że Zrebski nie żyje?... Wiesz, ten, który miał klub na Sienkiewicza... Portjer go zabił...

— No, no... — pokręcił Łubkowski głową, nie okazując zbytniego zainteresowania usłyszaną wiadomością. — To znaczy, że ten klub zamknięty?...

(Dalszy ciąg jutro)

Trzeci konkurs „Expressu”
p.t. „Lówimy wszyscy rybki!”

Kupon 7

Dziś złowiłem następujące rybki:

Ogółem rybek: _____

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PRĘDSKIEGO 51, tel. 170-03.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.

DR. MED.
A. Kopełowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
Zgierska 11, 246.09
Przyjmuje 8-10 r., 4-8 w.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych.

Dr. MED.
H. Borzekowska
Specj. położnictwa i chorób kobiecych
Gdańska 44
Przyjmuje od 12-2 i od 5-7,30 wiecz

W BÓLACH
W GŁOWY
STOSUJE SIĘ DLA DO
ROZNYCH PRZYSZKI
OD BÓLU GŁOWY ZE
ZNAKIEM FABRYCZ
PIZCZOLKA

Dr. Feldman
AKUSZER - GINEKOLOG
KILINSKIEGO Nr. 113 (róg Nawrot)
Tel. 155-77
(od 11-ej do 1-ej Zgierska Nr. 24)

Lecznica
ze stałymi łózkami
DLA CHORYCH NA
uszy, nos, gardło i
dróg oddechowych
Piotrkowska 67
Tel. 127-81

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
Przyjmuje od 9-3-ej.
GDAŃSKA 37, tel. 232-55
od 4 - 7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. Med. ŁUCJA MAKOWER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(Włókna i dzieci)
WÓLCZAŃSKA 117, Telefon 149-39
Przyjmuje od 8-11 rano i od 6-8 w.
w niedziele i święta od 8-1-ej.
od 5-6 w Gabinetie Kosmetycznym
Limanowskiego 117.

Dr. Rundsztajn
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon
127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Dr. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY
KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz

Dr. MED.
S. Kantor
Specj. chor. skórnych i wenerycznych.
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.
Przyjmuje od 8-2 i od 6-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-2 po poł.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczołciowych.
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon
228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENE-
RYCZNYCH I MOCZOŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11 i 6-9 w, niedz. i święta od 9-12.3

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9,
w niedziele i święta 9-12.

DR. MED.
H. KRAUSKOPF
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Zgierska 15 113-47
Przyjmuje od 8.30-10 zrana: 4-8 w.

LECZNICA PIOTRKOWSKA 294
przy przyst. tramw. pabjan.
2 razy dziennie przyjm. lekarze we
wszystkich specjalnościach.
GABINET DENTYSTYCZNY
od 11 rano do 8 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób
uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 12.45
do 2.15 i od 6-8-ej.

Dr. med. Z. STACHOWSKA
akuszerka i choroby kobiece
POWRÓCILA
PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10.
Przyjm. od 9-11 przed poł. i od 5-8
popołudniu.

DOKTOR REICHER
POWRÓCIL
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28 Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8
wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

PRZYCHODNIA
WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon
122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

Rozmaite
TANCÓW nowoczesnych i wirowych
udziela prywatnie w grupach i pojed-
ynczo znany nauczyciel Henrykow-
ski. Gdańska 9, tel. 166-93.
UWAGA! Nowootworzona wypoży-
czalnia najelegantszych sukien ślub-
nych, balowych, smokingów i fraków.
Gdańska 64.
VOXRADIO z 3 lampami zł. 135.-, z
4 lampami zł. 180.-. Sprzedaż rów-
nież na raty od zł. 15.- miesięcznie,
Piotrkowska 79 w podwórzu.
AKUSZERKA przyjmuje chorych od
3-5. Dyskrekcja. Al. Kościuszki 41, pr.
of. parter. tel. 170-18.
ZAGINAŁ pies dog duży złoty. Łaska
wy znalazca zechce odprowadzić za
wynagrodzeniem. Sienkiewicza 40, -
inż. Tworek.

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
DROGA BEZ POWROTU
W rol. gl. WILLIAM POWELL i KAY FRANCIS
4 1/2 MUSZKIETERÓW
Najwesejsza i najmelodijniejsza komedia wiedeńska prod. austriackiej.
W rol. gl. Szöke Szakall, Tibor v. Halimay, Ernest Verebes i Puffy - grubasek.

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

CORSO
Poraz pierwszy w Łodzi!
Ceny miejsc na pierwsze seanse od 50 gr. na
następne 54, 85 i 1.09.
Pocz. seansów o g. 4, w soboty i niedziele o g. 12.

Wielki dramat sensacyjny
„KOBIETA WŁAMYWACZ”
W rolach głównych: GERTRUDA MICHAEL I PAUL CAVANAGH
Film wytwórni „PARAMOUNT”
Nadprogram: Aktualności P. A. T.

Mieczysława Łuczyńska
KWITNĄCE OSTY
Powieść współczesna
107
Krystyna Witmanowa opuściła męża i
zamieszkała ze swym bratem, Wiljsem
Zoltanem.
Ottokar, pragnąc zapomnieć o tem, rzu-
cił się w wir zabaw i zapoznał fordanserkę
Ewę, z którą zaręczył się.
Ale stary Witman nie chce słyszeć o
małżeństwie jego syna z fortancerką
wszelkimi sposobami stara się oddzielić
Ottokara od Ewy.
Ewa pojechała na wieś, do chorego Ot-
tokara, który wskutek silnego wstrząsu
odzyskał świadomość umysłu.
W Dobroborzu trwają poszukiwania
„duchów”.

W TRÓJKACIE MIŁOŚCI
Ślub Krysty z Wronskim odbył się w
kaplicy zamkowej w Dobroborzu, a po
uroczystym obiedzie młoda para wyje-
chała do Warszawy, skąd zamierzała
udać się w dalszą drogę.
Ewa mimowoli odetchnęła z ulgą.
Krysta krepowała ją zawsze, chociaż po
stępowaniu swem nigdy nie dawała
ku temu powodu. Jednak przeczulony
charakter Wilewskiej i jej podrażnienie
nerwowe wskutek ostatnich przeżyć,
wszystko brały dla siebie za złą mone-
tę. Ottokar w dalszym ciągu przy-
sparzał jej wiele kłopotów. Obawiając
się drażnić go, ustępowała mu na każ-
dym kroku, ale dla niej samej stawało się
to coraz bardziej męczące.
Schurmann, po kilkakrotnych wizy-
tach w szpitalu, wbrew woli Henryka,
uważał za swój obowiązek powiedzieć
Ewie prawdę.
Korzystając z jej samotnej przechadz-
ki nad stawem, podążył za Wilewską
i usiłował rozproszyć jej smutek. Nama-
wiał ją do opuszczenia Dobroborza i po-
wrotu do Warszawy.
Zaprzeczyła temu żywo.
Czy nie podziela pan mego zdania w
stosunku do Ottokara? - zapytała
szczerze.
- Przecież powrót do Warszawy
to jego powrót do dawnego życia.
Wiljam serdecznym ruchem ujął rę-
ce młodej kobiety.
- Pani Ewo, niechże pani przestanie
być dzieckiem i pielęgniarką dorosłych
ludzi. Jeżeli Witman sam nie zechce
obronić się przed dawnymi nalogami,
wysiłki pani spełzną na niczem. Prze-
cież właściwie to pani przydałaby się
opieka i spokój. Nie można się tak szar-
pać bez końca.
- Widocznie taki już mój los.
- Niech pani nie wywołuje wilka z
lasu. Los człowieka leży w jego własn-
ych rękach.
- Jak panu łatwo mówić w ten spo-
sób - odparła ze smutkiem.
Schurmann schmurzył brwi.
- I mnie życie nie stało kwiatów, a
jednak przebrnąłem wszystkie prze-
szkody. Nie załamałem się, nie znieche-
cilem.
- Należysz pan do wyjątków.
- Nietylko ja.
- Nie znam więcej takich przykła-
dów.
Zamyślił się na chwilę.
- Widzi pani, bywają ludzie, którzy
sami potrafią dążyć do wytkniętego ce-
lu i nie załamują się nigdy. Bezwątpie-
nia są to ludzie o charakterze silnym,
drudzy ci słabsi, potrzebują jakiegoś sil-
nego wstrząsu, może nawet nieszczęścia
żeby przechylić się ku lepszej stronie
życia...
- Czy chce pan mówić o Otto-
karze?
- Nie, o panu Wilewskim.
Drgnęła silnie i nie podnosząc wzro-
ku rzuciła:
- Henryk jest bezpowrotnie stra-
cony.
- Myli się pani. Ja uważam, że wy-
padek, jakiemu uległ...
- Wypadek?! - prawie krzyknęła.
- Tak, wypadek, jakiemu uległ
zmienił go bardzo.
Ewa przystanąła i zdumionymi ocz-
mi szukała wzroku Wiljama. Schurmann
specjalnie unikał jej spojrzenia.
- Sądziłem, że pani wie o chorobie
pana Wilewskiego - kłamał. Od kilku-
nastu dni leży w szpitalu, gdzie odwie-
dzałem go kilkakrotnie. Pytał o panią
i o Ninke.
Ewa stała z opuszczoną głową, jak-
gdyby dotknięta nagłą wieścią.
- I nic mi pan o tem nie powiedział?
- rzuciła po chwili.
- Nie chciałem pani martwić.
Znów poszukała wzroku Wiljama.
- W którym szpitalu Henryk leży?
Schurmann podał jej adres.
Ewa odeszła. Wiadomość o wypad-
ku męża sprawiła jej przykrość. Pocz-
wała się do obowiązku odwiedzenia
Henryka. Nie mówiąc nikomu o celu swej
podróży, wyjechała na kilka godzin do
Warszawy. Kazała szoferowi zjechać
wprost przed szpital.
Wilewski czuł się znacznie lepiej i
wkrótce zamierzał opuścić łóżko. Widok
żony wywołał u niego silne podniecenie.
Gdy usiadła obok doznał wrażenia nie-
pokoju, prawie bólu.
- Nic nie wiedziałam, że miałeś wy-
padek, inaczej przyszedłbym wcześniej
- powiedziała bez powitania.
Wilewski nie mógł zebrać myśli.
- Może sprawiłam ci przykrość,
przychodząc tutaj?
Na twarzy jej spoczęły dwie ciem-
ne plamy jego oczu.
- Nie spodziewałem się ciebie - od-
parł wymijająco.
- Czy byłeś bardzo chory?
- Nie wiem. Lekarze nigdy nie po-
wiedzą prawdy. Miałem jednak operowa-
ną nogę i obawiam się, że będę kulaw.
- Ach, to okropne - rzuciła i zacię-
ła usta, jak w przypiływie dotkliwego
cierpienia.
W tej chwili nie czuła do męża żadnej
urazy. Ogarnęła ją wielka litość nad
Henrykiem. Było to uczucie takie, jakie-
go doznałaby na widok każdego człowie-
ka dotkniętego nieszczęściem, lecz Wi-
lewski poczuł gwałtowne bicie serca.
Myśli jego wypełniły się nadzieją i
radością. Wyciągnął rękę.
- Dziękuję, żeś przyszła.
- Miałam zamiar przywieźć i Ninke,
ale obawiałam się, że ją może zbyt sil-
nie wzruszyć twój widok. Kiedyś, gdy za-
pytała o ciebie, powiedziałam, że wyje-
chasz zagranicę. Nie chciała w to uwie-
rzyć. Często przegląda album z twojemi
fotografiami...

(Dalszy ciąg jutro).

POLSKA WYELIMINOWANA Z TURNIEJU

hokejowego. — Po zaciętej grze polacy pokonani przez Austrię 2:1

GARMISCH. 8 lutego.

Mecz Austria — Polska, rozegrany wobec 4.000 widzów, zakończył się porażką drużyny polskiej w stosunku 1:2. Wszystkie bramki padły w ostatniej tercji.

Polska wystąpiła w składzie: Stogowski, Ludwiczak, Sokołowski, Marchewczyk, Kowalski, Wołkowski a w drugim ataku Zieliński, Król, Kasprzycki.

Skład Austrii: Weiss, Trautenberg, Volja, Nowak, Demmer, Csoengei, Tazter, Stanek i Neumeler.

Sędziowali: belgijczyk Loica i niemiec Kreisel.

Gra była niezwykle ciekawa, prowadzona cały czas w szybkim tempie. W pierwszej tercji elegancka i fair, w dwóch następnych ostra, a w trzeciej chwilami nawet brutalna z obu stron.

Dwie pierwsze tercje dały wynik bezbramkowy. Polacy jednak mieli w tych fazach gry wyraźną przewagę, szczególnie wówczas gdy grał nasz pierwszy atak. Gra toczyła się przeważnie na austriackiej połowie boiska. Polacy strzelali dość często, ale przeważnie niecelnie. Naogół Polacy przeważali w polu, ale zawodzili pod bramką.

Wszystkie bramki padły dopiero w ostatniej fazie gry. Już w pierwszej minucie Demmer strzela pierwszą bramkę dla Austriaków, mijając wspólnie naszą obronę, tak że krążek znalazł się w bramce zanim ci zdążyli się zorientować i interwenjować. W 5-ej minucie po wycofaniu z gry Kasprzyckiego i usunięciu z boiska Stanka za faul, Kowalski wyrównuje. Od tej chwili gra staje się nadzwyczaj ostra. Ofiarą jej padają liczni gracze z obu stron.

W 7-mej minucie w czasie zamieszania pod bramką Polaków, krążek odbity przez Stogowskiego, dostaje się pod kij Nowaka, który go kieruje przytomnie do bramki Polaków. Austriacy w ten sposób podwyższyli wynik do 2:1.

Ostatnie minuty należą do Polaków, którzy nawet zdobywają w ostatniej sekundzie wyrównującą bramkę. Sędzia jednak nie uznaje strzelonej przez Wołkowskiego bramki, ze względu na to, że równocześnie ze strzałem, rozległ się sygnał kończący grę.

Porażka z Austrią przesadza osta-

tecznie losy drużyny polskiej i uniemożliwia nam wejście do ćwierćfinału turnieju. Sobotni mecz z Lotwą będzie już tylko formalnością.

W naszej drużynie pierwszy tak stał na wysokości zadania.

Najlepszym był jednak Marchewczyk, który grał znacznie gorzej od swoich kolegów. Drugi atak technicz-

nie gorszy od pierwszego nadbrał braki szaloną ambicją. Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem Król.

W całej drużynie naogół grał Kasprzycki. Obrona była pracowita i chociaż zawiniła jedną bramkę, broniła poza tem dobrze i przytomnie. Stogowski w bramce bronił naogół pewnie U Austriaków najlepszy Demmer.

Kanada — Lotwa 11:0

Garmisch Partenkirchen, 7 lutego.

W piątek w godzinach rannych rozegrany został mecz hokejowy między Kanadą a Lotwą. Kanadyjczycy odnieśli łatwe zwycięstwo w stosunku 11:0 (2:0, 3:0, 6:0). Lotysze zastosowali z miejsca taktykę obronną, nie atakując wcale bramki przeciwnika. Początkowo lotysze bronili się dzielnie, opadli jednak zupełnie z sił w trzeciej tercji. Największą ilość bramek uzyskał dla Kanadyjczyków Farquarson. Zauważać należy, że Lotysze grali znacznie gorzej od polaków.

Czechosłowacja — Belgia 5:0

Garmisch Partenkirchen, 7 lutego.

Przećpołudniowe spotkanie hokejowe Czechosłowacji z Belgią przyniosło Czechom łatwe zwycięstwo 5:0 (0:0, 4:0, 1:0). Czesi mimo odniesionego zwycięstwa nie zachwycał formą. W zespole belgijskim doskonale bronili bramkarz, który jednak pod koniec zawodów uległ kontuzji. Bramki dla Czechów uzyskał Kucera (3), Malecek i Sirota. U Czechów wyróżnili się: Malecek i Hromadka.

USA — Szwajcaria 3:0

Garmisch Partenkirchen, 7. II.

Mecz hokejowy Szwajcaria — USA, zakończył się ciężko wywalczonym zwycięstwem hokeistów amerykańskich w stosunku 3:0 (0:0, 3:0, 0:0). W pierwszej tercji atakują Szwajcarzy, lecz mimo ich wysiłków nie pada bramka. W drugiej tercji początkowo znów przewaga Szwajcarii nieoczekiwanie jednak w 12, 14 i 15 min. uzyskują Amerykanie trzy bramki, ustalając wynik meczu, mimo wysiłków Szwajcarii w trzeciej tercji.

Węgry — Francja 3:0

Garmisch, 7 lutego.

Spotkanie węgry z francuzami zakończyło się zasłużonym zwycięstwem Madziarów, którzy zwłaszcza w ostatnich dwóch tercjach znacznie przeważali. Wszystkie bramki dla zwycięzców uzyskał Miklasz.

Stan rozgrywek hokejowych

na Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch

Po piątkowych rozgrywkach na turnieju hokejowym w Garmisch-Partenkirchen stan walk w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

	Gier	Pkt.	St.	hr.
1-sza GRUPA.				
1) Kanada	2	4:0	19:1	
2) Austria	1	2:0	2:1	
3) Polska	2	0:4	2:10	
4) Lotwa	1	0:2	0:11	
2-ga GRUPA.				
1) Ameryka	2	4:0	4:0	

2) Niemcy	2	2:2	3:1
3) Szwajcaria	1	0:2	0:3
4) Włochy	1	0:2	0:3
3-cia GRUPA.			
1) Węgry	2	4:0	14:2
2) Czechosłowacja	1	2:0	5:0
3) Francja	1	0:2	0:3
4) Belgia	2	0:4	2:16
4-ta GRUPA.			
1) Anglia	1	2:0	1:0
2) Szwecja	2	2:2	2:1
3) Japonia	1	0:2	0:2

Pierwsze zawody narciarskie

Zwycięstwo norwegów w biegu zjazdowym

Garmisch Partenkirchen, 8 lutego.

W piątek rano odbyły się na Olimpiadzie zimowej w Garmisch biegi zjazdowe pań i panów. Pogoda dopisała. Temperatura wynosiła około 5-6 st. poniżej zera. Trasa wytyczona chora-giewkami została zakomunikowana zawodnikom w ostatniej chwili. Dostęp dla publiczności nie był zbyt dogodny, zwłaszcza blisko mety.

Trasa panów wynosiła 3,8 km., dla pań trasa została nieco skrócona do 3,3 km. naogół uważać ją należy za trudną.

Najpierw odbył się start dla pań. Słynna szwajcarska Anni Ruegg ostatecznie nie startowała ze względu na kontuzję, odniesioną w czasie treningu. Wycofały się również w ostatniej chwili węgierka Szapary i Petersen (Norwegia).

Po wyruszeniu ostatniej z pań nastąpił start panów.

Pierwsze miejsce w biegu zjazdowym pań zajęła definitywnie Laila Schou-Nilsen (Norwegia) w czasie 5:04, drugie miejsce zajęła Niemka Lisa Resch w czasie 5:08.

3) Grassegger (Niemcy) 5:10,6.
4) Steuri (Szwajcaria) 5:20.
5) Pfeiffer (Niemcy) 5:21,6.
6) Christal Cranz (Niemcy) 5:23,5.
7) Pinching (Anglia) 5:27,1.
8) Dybwad (Norwegia) 5:31,9.
9) Buehler (Szwajcaria) 5:51,6.
10) Niesinger (Włochy) 5:55.
11) Stroemstad (Norwegia) 5:57,4.
12) Nessler (Anglia) 6:05,3.
13) Schimmelpenninck (Holandia) 6:09,9.

Sobota w Garmisch Partenkirchen

Garmisch, 8 lutego.

Dziś w sobotę rozegrane zostaną następujące imprezy sportowe:

O godz. 9-tej rano mecz hokejowy Lotwa — Polska.

O godz. 10-tej mecz hokejowy Kanada — Austria.

O godz. 10-tej mecz hokejowy Anglia — Japonia.

O godz. 11-tej slalom narciarski.

14) Woelsey (Ameryka) 6:12,4.

15) Nissel (Austria) 6:12,8.

Ogółem bieg ukończyło 37 pań.

W biegu panów na pierwszy plan wysunął się świetny norweg Birger Ruud, który też zajął pierwsze miejsce w biegu zjazdowym. Oczywiście, że tytuł mistrza olimpijskiego zdobędzie Birger Ruud dopiero po zwycięstwie w slalomie. Z Polaków startowali w biegu zjazdowym panów Bronisław Czech, Zajonc i Weinschenk. Najlepszym z Polaków okazał się Bronisław Czech, który zajął 20-te miejsce w czasie 5:46,4. Zajonc uplasował się na 36-tym miejscu z czasem 6:20,6. Weinschenk zajął 37-ą pozycję, mając czas 6:26.

Ostateczna klasyfikacja biegu zjazdowego pań przedstawia się następująco:

1) Birger Ruud (Norwegia) w czasie 4:47,4.
2) Franz Pnuer (Niemcy) 4:51,8.
3) Lanzschner (Niemcy) 4:58,2.
4) Allais (Francja) 4:58,8.
5) Alf Kommingen (Norwegia) 5:00,4.
6) Roman Woerndle (Niemcy) 5:01,4.
7) Per Foosum (Norwegia) 5:03,2.
8) Rudi Cranz (Niemcy) 5:04.
9) Serterelli (Włochy) 5:05.
10) Sigmund Ruud (Norwegia) 5:11,6.
11) Durrance (USA) 5:16,2.
12) Pariani (Włochy) 5:20,13.
13) Guarnierip (Włochy) 5:26,4.
14) Lafforgue (Francja) 5:29,4.
15) Lunn (Anglia) 5:35,6.

Ogółem bieg ukończyło 60 zawodników.

Japońscy lekkoatleci

startować będą w Warszawie

Warszawa, 8 lutego.

Zarząd PZLA organizuje w dniu 22 i 23 sierpnia wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Warszawie. Związek czyni już obecnie energiczne przygotowania do tych zawodów i nawiązał kontakt z szeregiem związków zagranicznych.

Udział swój w zawodach przyrzekli już Niemcy. Włosi przyrzekli przysłać Lanciego, ale pod warunkiem, że PZLA zagwarantuje rewanż jego z Kucharskim na gruncie włoskim.

Dzisiaj nadeszło pismo od japończyków, w którym zawiadamiają oni, że w drodze powrotnej z Olimpiady wstąpią do Polski i chętnie uczestniczyć będą w tych zawodach. Obecnie spodziewane są jeszcze przychylnie odpowiedzi od szwedów i Finów.

Zawody te zapowiadają się więc jako największa impreza lekkoatletyczna, jaka kiedykolwiek zorganizowana była na terenie Polski.

Obsada sędziowska na niedzielne zawody bokerskie

Poznań, 8 lutego.

Na dwa niedzielne mecze o mistrzostwo drużynowe Polski w pięściarstwie dokonano wydział sędziowski obsady sędziowskiej.

Mecz IKP — Warta w Łodzi prowadzić będzie w ringu znakomity sędzia katowicki p. Wende. Jako punktowi wyznaczeni zostali do Łodzi por. Koprowski z Grudziądza i p. Schliske ze Lwowa.

Jego sędzia ringowy wyznaczony został do Katowic na mecz Skoda — IKP łodzianin p. Wodzisławski, a jako punktowi pp. Wójcik ze Lwowa i Hajducki z Lublina.

Walja — Anglia 2:1

Londyn, 8 lutego.

W meczu piłkarskim Walja odniosła zwycięstwo nad Anglią 2:1. Do przerwy prowadziła Anglia 1:0.

Mecz piłkarski ŁKS — WKS

W dniu jutrzejszym drużyna ligowa ŁKS-u rozegra znów towarzyski mecz piłkarski. Przeciwnikiem ŁKS-u będzie W.K.S.

Ł.K.S. wystąpi bez Króla i Galeckiego, gdyż pierwszy, jak wiadomo, przebywa na Igrzyskach w Garmisch Partenkirchen, gdzie z powodzeniem występuje w reprezentacji hokejowej Polski, Galecki natomiast wyjechał na obóz piłkarski do Katowic.

Mecz Ł.K.S. — W.K.S. rozpocznie się o godzinie 11.15 przed poł.

Dwie imprezy szermiercze Policynego Klubu Sportowego

Policyny Klub Sportowy w Łodzi organizuje następujące spotkania szermiercze w lokalu K.S. Tramwajarzy, ul. Zwirki Nr. 4, dnia 8-go b. m. Łódź — K. S. Tramwajarzy; dnia 9-go b. m. o godzinie 18-ej towarzyski mecz w szpadzie i szabli: P.K.S. Łódź — A.Z.S. Warszawa — Wejście bezpłatne.

Kalendarzyk imprez sportowych

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy i jutrzejszy przedstawia się w Łodzi następująco:

SOBOTA:

Zapasy: — W lokalu Sokoła przy ul. Tylnej o godz. 19-ej mecz zapasniczy; Wima — Sokół. (O mistrzostwo drużynowe okręgu).

NIEDZIELA:

Piłka nożna: — Boisko ŁKS-u przy Al Unji o godz. 11.15 przed poł. towarzyski mecz Ł.K.S. (liga) — W.K.S.

Boks: — W sali Filharmonji przy ul. Narutowicza 20, o godz. 17-ej mecz o mistrzostwo drużynowe Polski; Ł.K.P. — Warta (Poznań).

Zapasy: — W lokalu Kruszcendera w Pabjanicach, o godz. 11-ej mecz o mistrzostwo drużynowe okręgu; K.E. — Ł.K.P.

Pływanie: — W basenie YMCA przy ulicy Traugutta, o godz. 16-ej zawody młodzieży szkolnej, organizowane przez Ligę Morską i Kol.

Gry sportowe: — W salach przy ul. Zagajnikowej 54 i dr. Sterlinga 24 dalsze mecze w siatkówkę o puchary zimowe P.Z.G.S.

Lekkoatletyka: — W Pabjanicach w hali Kruszcendera o godz. 11-ej mecz lekkoatletyczny; K.E. — Wima.

Minjatury

Humorek

Podczas śniadania pani Barbara zwraca się do męża:

- O której wczoraj wróciłeś?...
- O dwunastej, duszko...
- Nie kłam!.. Była trzecia!.. Słyszałam!.. Gdzie byłeś?
- U ciotki Kunegundy...
- Nie kłam!.. Byłeś pijany!.. Ciotka Kunegunda nie częstuje nikogo wódką!..
- Ja byłem pijany?..
- Tak!.. Po pijanemu wpadłeś nawet do mlesztkania naszych saszadów!..
- To nie moja wina, duszko!.. Zostałem po prostu mylnie doręczony!..

Ogłoszenie w jednym z pism prowincjonalnych:

— Uwaga!.. Uciekła papuga, która zwie się „Kiki”. Właściciel jej oznajmia niniejszem, że nie podziela jej zapatrywań politycznych i za wygłaszane przez nią sądy w dziedzinie politycznej oraz kulturalnej żadnej odpowiedzialności nie bierze. Z poważaniem — Apoloniusz Smelek.

Mayer wraca z koncertu.

— No, jak tam było? — pyta żona.

— Okropnie.

— Dlaczego?...

— Wyobraź sobie, on śpiewał cały czas tak niskim głosem, że wszyscy musieliśmy go słuchać, leżąc płackiem na podłodze!..

Pan Eustachy był ciężko chory. Wylizał się jednak jakoś z tej choroby. Podczas rekonwalescencji lekarz rzekł doń:

— No, oświadczam panu, że tylko dzięki siewmu odpornemu organizmowi zdołał pan przezwyciężyć tę chorobę!..

— Mam nadzieję, że pan doktor weźmie tę okoliczność pod uwagę, przy rachunku!..

Pan Hipolit wrócił do domu z zairasowaną miną.

— Czy masz jakieś zmartwienie? — zwraca się doń żona.

— Tak!.. — powiada Hipolit. — Muszę ci wyznać, moja droga, że nasze interesy stoją coraz gorzej!..

— Więc co będzie?..

— Trudno!.. Musimy się bardziej ograniczać!..

— Dobrze — odpowiada małżonka — ale jak mam to rozumieć?.. Mniej pożyczać, czy mniej oddawać?..



Okolice Worochty, gdzie zakończy się zapowiadany oddawna na dzień 13—16 b. m. marsz Huculski Szlakiem II-jej Brygady Legionów na trasie Kosmacz—Zabie—Worochta. Ostatnie meldunki meteorologiczne podają, że pokrywa śnieżna dochodzi na trasie do 20 cm. grubości i śnieg pada w dalszym ciągu.



Kryzys obecny ciężko dotknął również rumuńskich plantatorów winnic, obecnie zaś wprowadzony państwowy monopol spirytusowy pogorszył jeszcze ich sytuację. Zorganizowano więc cały szereg gromadnych wieców protestujących przeciwko wprowadzeniu monopolu. Na zdjęciu — jeden z wieców protestacyjnych w Focznani, w którym wzięło udział 50.000 właścicieli winnic.

Z nowu rozruchy w Kairze



W Kairze doszło znowu do demonstracji studenckich, które zakończyły się strzelaniną, ofiarami której padło kilku zabitych i rannych. Młodzież egipska w walce z policją posługiwała się kamieniami i węzami gumowymi z wodą.

Mrozy w Ameryce



Stany Zjednoczone zostały nawiedzone straszliwymi mrozami. W mieszkaniach pali się cały dzień i noc i — liczne pożary są na porządku dziennym. Straż pożarna ma niezwykle trudne zadanie ponieważ ręce przymarzają do węzów, a woda momentalnie zamienia się w lód.

Codzienna nowelka „Expressu”

Niezwyczajna transakcja

Lucjan Lorin, bogaty przemysłowiec francuski, od dwóch dni bawił w Nicei. Oba wieczory spędził na dancingu. Lorin zasadniczo nie nosił powoczesnych tańców.

Ale mimo to w ciągu tych dwóch wieczorów tańczył zapamiętale, nie rezygnując z żadnego tanga, czy innego foxa.

Przyczyny nie trudno się domyśleć. W grę weszła kobieta.

Młoda, nadzwyczaj przystojna i elegancka. Siedziała sama przy stoliku i, gdy Lorin po raz pierwszy ją zaprosił do tańca, uśmiechnęła się rozkosznie i powiedziała:

— Bardzo lubię tańczyć.

Pierwszego wieczoru opuścił dancin o drugiej po północy.

Lorin odprowadził niewiastę do hotelu.

Prosił ją, by zgodziła się na spotkanie. Odmówiła.

Ale nazajutrz znów zauważył ją na dancingu.

Tym razem siedziała przy stoliku z mężczyzną. Gdy jednak jej towarzyszy zaprosił do tańca jakąś inną panią, podszedł do niej.

— Czy to pan mąż? — spytała.

— Nie, znajomy.

— Czy nie będzie zazdrosny, jeśli panią znów zaproszę?

— Ależ skądże — roześmiała się. — Przecież nas nie absolutnie nie łączy.

Lorin i tego wieczoru tańczył z nią bardzo dużo.

Niewiasta niewiele mówiła o sobie. Lorin dowiedział się tylko, że nazywa

się Lili Millart, jest mężatką i mieszka stale w Paryżu.

Tym razem już nie odprowadził jej. Musiała wrócić ze swym towarzyszem.

Trzeciego dnia, w południe, Lorin postanowił złożyć jej wizytę. Mieszkała w sąsiedztwie.

Gdy już opuszczał swój numer hotelowy, zauważył na kurytarzu młodego mężczyznę.

Poznał go natychmiast. To był ów znajomy pan Millart.

— Ja do pana — powiedział, wyciągając dłoń. — Pozwól się przedstawić. Nazywam się Jerzy Roubin.

— Bardzo mi miło.

Lorin wprowadził go do pokoju.

Roubin zajął miłąk hotel.

— Jestem detektywem prywatnym — rzekł. — Przyszedłem w bardzo dyskretną sprawę.

Lorin spoglądał nań uważnie.

— Przed czterema tygodniami zostałem zaangażowany przez męża pani Millart. Jest to człowiek bardzo zamożny.

Pragnie się rozwieść, a żona w żaden sposób nie chce udzielić swojej zgody — ciągnął dalej przybyły. — Moja misja jest bardzo trudna. Millart uмышленie wysłał swą żonę do Nicei. Mam ją uwieść w ciągu paru tygodni. Zgodnie z umową z panem Millartem, mam go w odpowiedniej chwili zawiadomić o moich sukcesach, a wówczas on przybędzie do Nicei ze świadkami.

W ten sposób zdobędzie niezbitę dowody wiarołomstwa.

— Niezwyczajna historia — szepnął Lorin. — No, i powiodło się panu?

— Właśnie, że nie — uśmiechnął się

kwaśno. — Nie jestem jej typem. Do tej pory sądziłem, że żadna kobieta nie potrafi mi się oprzeć. Niech pana to nie dziwi. Mam duże doświadczenie w tej dziedzinie. Pani Millart jest jednak nieczuła na wszelkie ataki. Zdołałem się z nią tylko zaprzyjaźnić. A to jeszcze nie wystarcza, by zdobyć 10 tysięcy franków, obiecane przez jej męża. Onegdaj zrozumiałem, że jestem już zupełnie stracony. Pani Millart z pierwszego wejrzenia zakochała się w panu. Teraz już, prócz pana, nikt ją nie obchodzi.

— Doprawdy? — zawołał przemysłowiec. — Tak jej się podobam?

— Bardzo. Pani Millart ubóstwia brunetów. Wczoraj powiedziała mi, że pan jest pierwszym mężczyzną, który ją zainteresował. Dlatego właśnie postanowiłem zwrócić się do pana. Podzieliłem się z panem temi dziesięcioma tysiącami. Przecież jej mężowi jest wszystko jedno, z kim ona go zdradzi.

— Czy pan oszalał? — krzyknął przemysłowiec. — Jak pan śmie mi coś podobnego proponować?

— Pan wybaczy, bardzo pana przepraszam — bąknął. — Sądziłem, że w dzisiejszych czasach każdy chce zarobić.

— Skończmy tę przykrą rozmowę — powiedział przemysłowiec, podnosząc się z krzesła. — Żegnaj pana.

— Jeszcze chwileczkę, — szepnął Roubin. — Pani Lili przechadza się przed hotelem. Spodziewa się, że pan uda się na przechadzkę. Żal mi jej. Biedaczka.

Lorin zbliżył się do okna. Lili istotnie przechadzała się po drugiej stronie ulicy.

Lorin zagryzł wargi z wściekłości. Ta niewiasta bardzo mu się podobała. Gdyby nie ten bezczelny detektyw, pewnością zaprzyjaźniłby się z nią. A teraz nie wolno mu do niej się zbli-

żyć. Przecież to grozi skandalem.

— Nie wiem, co mam począć — odezwał się znowu detektyw. — Boję się, że w końcu będę musiał napisać do Millarta, że rezygnuję z mojej misji. Nie potrafię zdobyć tej kobiety. Ale przytkro się przyznać do tego. 10 tysięcy franków, to ogromna suma. Gdyby pan chciał mnie wysłuchać, przedstawiłbym panu pewien plan.

— Mów pan.

— Jeśli pan mi da 10 tysięcy franków, w pańskiej obecności napiszę list do Millarta, że jego żona wzorowo się zachowuje, ale mimo to nie tracę nadziei, że spełnię moje zadanie. Czy pan się zgadza? Będzie pan mógł spędzić z Lili całe dnie. Przyrzekam, że będę was chronił przed złemi językami. Gdyby panu groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, natychmiast pana ostrzeżę. Jestem uczciwym agentem i wiem, co do mnie należy.

Propozycja była bardzo oryginalna.

Lorin długo się nie zastanawiał. 10 tysięcy franków nie odgrywało dlań roli. Wręczył agentowi pieniądze, a ten, w myśl umowy, natychmiast napisał odpowiedni list.

— Teraz już odchodzę — powiedział Roubin, kłaniając mu się nisko. — Pani Lili jest do pańskiej dyspozycji.

W kilkanaście minut później Lorin również wyszedł z hotelu.

Sądził, że odszuka panią Millart w kawiarni. Nie znalazł jej jednak. Wieczorem nie zjawiała się również na dancingu.

Nazajutrz dowiedział się, że wyjechała z Nicei wraz z zekomym detektywem.

Byli to, jak się okazało, wyrafinowani oszuści, którzy w identyczny sposób już wyludzili pieniądze od wielu bogatych i ustosunkowanych mężczyzn. Dol.